

Pecunia non olet

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

Tak powiedział cesarz Wespazjan do Tytusa, a uczeni od dawna się kłócą czy to w związku z ustanowieniem podatku od publicznych wychodków, czy w związku ze sprzedawaniem moczu z tychże wychodków farbiarzom.

Jezus był ubogim człowiekiem, który chodził od wioski do wioski i opowiadał ludziom o tym, o czym ci ludzie chcieli słuchać. A więc głównie o już niedługo mającym nastąpić triumfie Izraela. Na pewno pochwalał on ubóstwo i ta właśnie cnota spośród czterech cnót ewangelicznych jest w Piśmie Świętym najczęściej wymieniana. Gdy pewnego razu jakiś człowiek zapytał Jezusa jak ma postępować, aby się przypodobać Bogu, Jezus powiedział: Co masz sprzedaj, pieniądze rozdaj ubogim i idź za mną.

Z ewangelii nie wynika aby Jezus chciał założyć własną sektę czy kościół. Jednak Kościół kat. wskazuje właśnie na Jezusa jako założyciela Kościoła powszechnego. Przy takim stanowisku aktualny stan Kościoła kat. wydaje się zaprzeczaniem zasad głoszonych przez Jezusa. Ta ogromna hierarchia licząca tysiące ludzi, to strojenie się w szaty liturgiczne kapiące od złota, pereł i innych klejnotów, to tytułowanie siebie najbardziej wyszukanyimi określeniami nomenklaturowymi w rodzaju: biskup, arcybiskup, kardynał, świątobliwość, ekscelencja, eminencja i tak dalej, i tak dalej. To wszystko robią ci ludzie, którzy twierdzą, że są sługami Jezusa Chrystusa — tego nędzarza, który w tamtych czasach spędzając życie na wędrowce od wioski do wioski, nie mógł posiadać nic ponad chłajnę na grzbiecie i sandały na nogach.

Mnie osobiście najbardziej razi bogactwo tych tak licznych w Polsce urzędników Pana Boga, bogactwo zdobyte choćby jak najuczciwszą drogą, ponieważ nie sposób poważnie traktować nauk Jezusa o ubóstwie i równocześnie gromadzić i użytkować ogromną mamonę.

Ale dzisiaj porozmawiamy o tym co przynajmniej troszeczkę śmierdzi...

Ponieważ ogromna miłość do pieniędzy bliźniego stanowi w odniesieniu do Krk zbyt szeroki temat jak na jeden artykuł, więc powiemy o tym co było na początku i co jest teraz. Otóż na początku Bóg dał Mojżeszowi dziesięcioro przykazań. Zaś na początku Kościoła katolickiego, sfalszowano te przykazania ponieważ nie pasowały do sytuacji. Pierwszym fałszerstwem było zamienienie przykazania o sabacie na przykazanie o dniu świętym, konieczne aby judeochrześcijań odseparować od ortodoksyjnych Żydów świętujących w sobotę. Następnie wyrzucono drugie przykazanie zabraniające oddawania czci świętym rzeźbom i obrazom. Spowodowane było to odkryciem ówczesnych kapłanów, z którego wynikało, że rozmodlonego do świętego obrazu katolika jest szczególnie łatwo dodatkowo przybliżyć do Boga wyciągając z jego kiesy trochę tej wstrętnej mamony dla świętej postaci na świętym obrazie, w ten sposób przybliżając go do tak drogiego Panu Bogu ubóstwa.

Tak było na początku. A jak jest w trakcie obecnego pontyfikatu?

W roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym nijaki biskup Marcinkus objął stanowisko szefa Instytutu Dzieł Religijnych. Tak ładnie nazywa się bank watykański. Michele Sindona, były doradca finansowy Watykanu, skazany za przestępstwa finansowe, ale mający dostęp do niejednej znaczącej osoby w Watykanie, pomaga Robertowi Calviemu stać się szefem katolickiego banku Ambrozjano. Obaj panowie, jeden świecki a drugi biskup, przyjaźnią się z trzecim zupełnie świeckim panem, Licco Gellim, o którym liczni ludzie po cichu a nieliczni (i nieostrożni) głośno rozsiewają plotki, że jest on mistrzem łoża masońskiej P-2, organizacji o charakterze radykalnie ultrapravicowym.

Biskup Marcinkus, to wielkie chłopisko wzrostu sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów, miły i jowialny w stosunkach z przyjaciółmi, o swobodnym sposobie mówienia — na przykład o jednym budynku w Watykanie powiedział, że jest tam więcej drzwi niż w burdelu. Biskup ten lubi grać w karty i w golfa i nie ma zbyt wielu skrupułów moralnych. Wszyscy trzej panowie zajmują się bankowością zapewne z dobrym skutkiem, bo zarówno bank watykański jak i Ambrozjano prowadzą miłą i pożyteczną działalność. Współpraca ta ma taki ciekawy aspekt, że bank Ambrozjano znajduje się we Włoszech a bank watykański poza tym państwem, w Watykanie. Daje to możliwość dokonywania transferu kapitału, który gdy tylko się znajdzie poza Włochami przestaje podlegać surowym przepisom włoskiego prawa bankowego. Wszystko idzie dobrze. Wszyscy są zadowoleni. Papieżem zostaje Jan Paweł I i w dalszym ciągu jest miło

i spokojnie, aż tu pewnego dnia ten pocziwina, ten Uśmiechnięty Papież zaczyna interesować się finansami watykańskimi. Dalszy ciąg jest znany z wyjątkiem tego faktu, że kiedy na placu w Watykanie, biskup Marcinkus zostaje powiadomiony o śmierci papieża, to reaguje, a raczej nie redaguje tak jakby to nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Następnie zostaje wybrany nowy papież. Jest nim Wojtyła, który obiera imię Jan Paweł II. Oznacza to, w języku watykańskim, że będzie kontynuatorem działań swego poprzednika. Nikt nie przypuszcza, aby to miało jakieś praktyczne znaczenie, a już zupełnie nikt nie spodziewa się powtarzania błędów swego imiennika. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Gdy tylko Wojtyła zostaje wybrany, Aleksander Haig mówi: No udało się! To będzie początek końca komunizmu! — Tym razem dyplomacja amerykańska no i zapewne amerykańska mamona, nie spóźniły się z udzieleniem pomocy Duchowi Świętemu.

Niewątpliwą rzeczą jest to, że głównym zadaniem jakie stoi przed papieżem jest wspomnienie ruchów dysydenckich w Polsce, a przede wszystkim NSZZ Solidarności. W Kościele Rzymsko Katolickim wydawanie pieniędzy na cele polityczne to przestępstwo. Na wspomniany cel potrzeba ogromnych pieniędzy. Funkcję ich zdobycia powierza papież biskupowi Marcinkusowi, a bezpośrednio działania ma wziąć na siebie ksiądz Widzisz.

Od tego momentu sprawy, a raczej relacje o nich zaczynają się gmatwać. Ludzie, którzy brali w tym bezpośredni udział, a pozostawali na państwowych stołkach zaprzeczają oczywistości. Inni chętni do informowania podają zdarzenia prawdziwe ale nie pasujące do chronologicznego biegu zdarzeń. Z tych powodów dalszy bieg wydarzeń możemy odtworzyć jedynie w zarysie.

Jest oczywiste, że między papieżem a prezydentem USA istniało szczegółowe porozumienie polityczne w sprawie wspólnego działania przeciwko komunizmowi. Równocześnie zarówno Vernon Welfers (CIA) jak i A. Haig zdecydowanie zaprzeczają jakimkolwiek porozumieniu z Watykanem. Dlatego do dzisiaj nie wiadomo jak to było z tymi dolarami dla Solidarności.

Trochę więcej wiemy na temat działań finansowych Watykanu. Stolicy Apostolskiej nie wolno przeznaczać swoich zasobów na cele polityczne. Papież zlecił sprawy finansowania Solidarności biskupowi z cygarem, jak nazywano biskupa Marcinkusa. Złośliwi mówili nawet, że biskup wyjmując cygaro z ust tylko w celu odprawienia mszy. Nie wiadomo czy to prawda, bo ten szef od Instytutu Dzieł Bożych, jak każdy dyrektor banku nie miał czasu na odprawianie mszy, a w każdym razie nikt go przy wykonywaniu tej czynności nie widział.

Biskup Marcinkus starał się maksymalnie wypełnić polecenie papieża. Również dla Calviego wola papieża była nadrzędnym imperatywem.

Jak wiadomo ręka rękę myje, noga nogę wspiera. Jak trzeba było wycofać forszę spod zasięgu prawa włoskiego, to Cavi robił transfer do IDR, jak trzeba było pieniądze Watykanu przesłać do Polski, to odpowiednie sumy wypłacał bank katolicki Ambrozjano. Według tego schematu obaj panowie — jeden pałący cygara, drugi pałący się do forsy, powinni stanowić zgrany i równoprawny tandem. Jednak rzeczywistość była inna. Nie wiadomo dlaczego w tym tandemie jeden tylko kierował, ten z cygarem, a drugi tylko pedałowal. Pewne jest, że apetyt papieża na podarunki dla Solidarności wzrastał w miarę jedzenia, a raczej w miarę wydalania pieniędzy z Watykanu do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Trudno przyjąć, że to ten od cygara za mało dostarczał. Być może raczej rozkazodawca za dużo wymagał, a przecież od czasu zamachu nauczony niemiłym doświadczeniem zrezygnował definitywnie z jakiegokolwiek ingerencji w szczegóły bankowe. Ponieważ w tamtych odległych czasach papież był raczej autokratą niż potulnym barankiem, więc nie można było nawet myśleć o korygowaniu jego poleceń. Zasoby finansowe Watykanu są nie małe, ale potrzeby też niemałe i nie tylko w Polsce.

Dokładnie jak było już chyba nigdy się nie dowiemy, ale jest pewne, że bank Ambrozjano znalazł się na skraju przepaści: W tym zacnym banku brakowało mnóstwo pieniędzy. Tu dochodzimy do następnej zagadki: biskup wzywa swego kumpla, zwanego największym złodziejem we Włoszech albo bankierem Pana Boga, do stawienia się w Watykanie i daje mu ultimatum. Nie wyjmując cygara z gęby mówi krótko:

- Robi się zbyt gorąco! Ja się wycofuję! — dla Calviego oznacza to oddanie dwustu pięćdziesięciu milionów dolarów, których nie ma, za to ma na głowie widmo bankructwa swojego banku. Zaś biskup Marcinkus, według oceny ludzi zorientowanych w historii działań wcześniejszych tego dostojnika Watykanu, być może działał zbyt nerwowo. Nie można mu brać tego za złe, bo jak się ktoś raz poparzy to na zimne dmucha, a ten purpurat miewał już takie okresy, kiedy nie mógł opuszczać granic Watykanu, bo to mu groziło natychmiastowym

aresztowaniem przez włoskich karabinierów pod zarzutem przestępstw kryminalnych. Ale wróćmy do rozmowy z Calvim.

- Tak z dnia na dzień to nie możliwe! Skąd ci wezmę taką sumę, wiesz w jakiej jestem sytuacji.

- Słusznie — mówi ten z cygarem — daję ci rok i ani dnia więcej! Pamiętaj masz czas do trzydziestego czerwca osiemdziesiątego drugiego roku. — Na tym panowie się rozstają.

Czas biegnie a Calvi ciągle nie może się wywiązać ze zobowiązań wobec IDR. Marcinkus, który jest w coraz większym strachu, naciska coraz silniej a z drugiej strony coraz bardziej konkretyzuje się możliwość, a może już nieuchronność bankructwa Katolickiego Banku Ambrozjanum. Równocześnie Calvi trzyma w ręku Marcikusa tym, że udostępnił filie Ambrozjanum na nielegalne transfery pieniądźkówek do PRLu. Właściwie to Calvi tylko tak się łądzi, bo jego sytuacja jest gorsza niż myśli, ale on ciągle jeszcze chodzi z podniesioną głową. Oczywiście zainteresowani wiedzą skąd pochodzą pieniądze. Włoski komentator mówi: Solidarność wiedziała, że te pieniądze nie pochodzą z nieba, no w każdym razie nie bezpośrednio z nieba — mówi z uśmiechem ten komentator. Biograf papieża Jonathan Kwinty opowiada szczerze, że dużo pieniędzy wypływało bezpośrednio z biura papieża kierowanego przez prałata Widzisa. Część pieniędzy szła legalnie jako dary instytucji niezwiązanych z Kościołem katolickim. Według wspomnianego biografu papieża, Roberto Calvi to jeden z największych złodziei naszych czasów. Ten człowiek — zdaniem Kwinty — podarował Solidarności miliony dolarów ...żeby mieć wejście... ale dokąd — tego Kwinta jakoś nie mówi.

Od tegoż oficjalnego biografu papieża dowiadujemy się, że ten największy złodziej naszych czasów R. Calvi bywał często na obiadach u Jana Pawła II-go i w jego obecności pewnego razu wręczył sto tysięcy dolarów znanej działaczce polonii rzymskiej pani Wandzie Wrońskiej dla Solidarności.

Syn Calwiego twierdzi, że w czasie pierwszego procesu wszyscy zainteresowani bali się, że ojciec ujawni, iż miliony, które znikły z banku Ambrozjanum powędrowały do watykańskich instytucji, a stamtąd do Polski. Jednak R. Calvi milczy, bo ciągle święcie wierzy w ochronę Watykanu. Wreszcie zapada wyrok: cztery lata więzienia i Calvi się załamuje. Natychmiast popełnia pierwszy błąd! W obecności zbyt licznej grupy znajomych mówi: Zrobiłem dla papieża wszystko czego chciał nie bacząc na prawo i bezpieczeństwo, a on mnie zostawił nie robiąc nic.

W ten sposób Calvi łamie święte prawo *omerta* i to wobec osoby, której kompromitować nikomu nie wolno. Jest to błąd ogromny, a Calvi jak w pijanym transie natychmiast popełnia błąd przeogromny. Rosjanie mówią: Tego co piórem napiszesz nawet toporem nie wyrąbiesz. Calvi widocznie nie zna tego mądrego przysłowia, bo pisze list do papieża. W liście tym wspomina, o zgrozo, o ogromnych sumach, które na polecenie Watykanu wysyłał do Polski. Calvi w swoim historycznym memoriale posuwa się jeszcze dalej. Pisze o katastrofie która dotknie Watykanu w razie upadku jego banku. To jest już ewidentny szantaż.

Papież oczywiście milczy, a Calvi postanawia uciekać z Włoch przed rozpoczęciem się drugiego, apelacyjnego procesu. Jest to pierwszy z ostatnich dwunastu dni życia R. Calwiego. Na pewno nie ma żadnych dowodów, ani nawet poszlak, że to Watykan zlecił morderstwo. Logicznie rozumując takie zlecenie byłoby po prostu zupełnie niepotrzebne. Jeśli ma się wielu śmiertelnych przyjaciół, którzy trzęsą się ze strachu, że Calvi zacznie mówić, a tylko jednego protektora, to cofnięcie opieki Watykanu zupełnie wystarczyło do zapewnienia wieczystego milczenia R. Calwiego. Nasz negatywny bohater wie jakie niebezpieczeństwo mu grozi, więc otacza się liczną grupą goryli. Jest strzeżony nawet w swoim banku.

Niejaki Pacience oraz jego znajomy Flavio Carboni to tak zwani *paczendieri*. Tym mianem określa się we Włoszech takich ludzi, którzy mają równoczesne kontakty z różnymi grupami ludzi, którzy nie mogą się bezpośrednio kontaktować, a mają wspólne interesy. R. Calvi kontaktuje się przez Pacience z Flavio Carbonim, który ma liczne kontakty z kardynałami, politykami, biznesmenami i światem przestępczym. R. Calvi wie, że ten Carboni ma liczne kontakty z kardynałami, biznesmenami i światem przestępczym. Jak widać wiedza R. Calwiego jest niekompletna. To wielka nieostrożność. Problem ucieczki Calwiego omawiano na jachcie Carboniego w porcie na Sardynii. Skromny w swych wymaganiach zleceniobiorca wycenia zorganizowanie ucieczki na jedyne dwa miliony dolarów. Pieniądze inkasuje i szybko dostarcza paszport na nazwisko Calvinini. Przyszły denat chce udać się do Szwajcarii, gdzie czeka na niego córka i jakieś tam niewielkie konto. To jest całkiem nie po myśli Carboniego, który w Szwajcarii nie posiada odpowiedniego zaplecza do wykonania drugiego zlecenia. Tutaj należy wyjaśnić, że zaradny Carboni przyjął dwa nie kolidujące ze sobą zlecenia. Pierwsze na zorganizowanie

ucieczki Calviego z Włoch, a drugie na zamordowanie uciekiniera. Obiektywnie oceniając, Calvi sam robi wszystko co w jego mocy aby zejść z tego świata. Do dotychczasowych dwóch błędów dodaje trzeci. Stale nosi się z teczką i opowiada ludziom, że w niej posiada dokumenty kompromitujące Watykan.

Gdy tylko Calvi-Calvini w towarzystwie ludzi Carboniego znajduje się poza granicami Włoch, to jest w Jugosławii; ten ostatni tłumaczy mu, że o wiele wygodniej będzie pojechać do Anglii. Carboni mówi całkiem szczerze nie dodając tylko, że to jemu, czyli Carboniemu będzie wygodniej. I rzeczywiście!

Kiedy po szczęśliwej podróży wreszcie Calvini ląduje w Londynie, Carboni umieszcza go w takim hotelu, w którym niema ani recepcji, ani portiera. Ostrożny Calvini dla pewności zamienia pokój z lokatorem z tego samego piętra, który nazywa się Cecil Coomber i trochę zna włoski.

Carboni będący człowiekiem bardzo pracowitym zawczasu organizuje wykonanie drugiego zlecenia. Do tej roboty zostają wysłani dwaj młodzi włoscy bandyci z gangu della Magnienta którym robotę na miejscu przygotowują londyńscy koledzy po fachu. Każdy popełnia błędy. Carboni zupełnie niepotrzebnie powiadamia wykonawców zlecenia, że pierwotnymi zleciodawcami są ludzie Łoży. Młodzi fachowcy postanawiają wykonać robotę perfekcyjnie. Idą pod wskazany przez Carboniego adres i zastają tam w pokoju C. Coombera. Wycofują się i korzystając z pomocy miejscowych przyjaciół odnajdują Calviego. Ponieważ wiedzą kto zlecił robotę, więc robią wszystko zgodnie z rytuałem wolnomularskim. Naprzód go duszą a następnie wiozą pod Blackfriars Bridge - Most Czarnych Braci, bo we Włoszech masonów nazywają czarnymi braćmi w przeciwieństwie do księży nazywanych czarnymi żukami. Następnie wieszają tak, aby przyływ go zalał, bo przysięga Łoży P-2 mówi, że zdrajcę należy powiesić przed przyływem. Do kieszeni wkładają mu pół cegły bo to symbol wszelkich wolnomularzy.

Dla Łoży taka reklama to coś strasznego, a dla Watykanu też nic miłego, bo dość wielu ludzi wie o powiązaniach wielu monsigniorów z wieloma braćmi Łoży P-2. To, że śmierć jest skutkiem morderstwa a nie samobójstwa jest rzeczą oczywistą nie tylko z powodów wyżej przytoczonych, ale także wynika to ewidentnie z sekcji zwłok. Gdyby Calvi powiesił się sam skacząc z mostu na linie o długości dziewięciu i pół metra, to jego kręgosłup szyjny byłby zupełnie zniszczony szarpnięciem. Faktycznie kręgosłup był nie naruszony.

W tych warunkach uznanie jako przyczyny śmierci samobójstwa musiało kosztować majątek, ale właśnie tak brzmiał werdykt sądu.

Taki jest koniec tych ludzi, którzy dobrze służą Watykanowi, ale nie przestrzegają zasady *omerta*. Gdyby R. Calvi bywał na Sycylii pewno znałby dwuwiersz wypisany na ścianie rozmównicy w więzieniu w Caltanissetcie:

Cu e' srdu, orbu e taci
Campa cent' anni in paci

a to znaczy mniej więcej:

Kto nie gada, nie słucha i oczy zakryje
Ten choćby i sto lat w spokoju przeżyje

No cóż, podróże kształcą, ale jak się jest dyrektorem katolickiego banku w Rzymie, to się nie ma czasu na zwiedzanie Sycylii.

Pomyłki w pisowni niektórych nazwisk w pełni zamierzone.

Zobacz także te strony:

[Morderstwo Jana Pawła I](#)

[Calvi - Bankier Boga](#)

Andrzej S. Przepieżdziecki

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki "[Szkoła życia](#)" (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-10-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2793>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl